

PRZEDMOWA

Muszę przyznać jedno: nie podobało mi się oryginalne MLD.

Mocno przyczyniła się do tego postać głównego bohatera, który był według mnie wyjątkową niezdarą życiową. Przyznawał, że jego dotychczasowe życie nieszczególnie mu się podoba, ale nie bardzo starał się coś z tym zrobić. No dobra, rodzice mu zmarli, ale w końcu jest dorosłym mężczyzną, powinien dać sobie z tym radę! Praktycznie każdy facet powyżej, powiedzmy, pięćdziesięciu pięciu lat ma za sobą podobne doświadczenie i jakoś nie wszyscy zamieniają się w ciamajdy.

Muszę dodać, że mam za sobą kilkumiesięczny pobyt w Stanach Zjednoczonych, a tym samym posiadam wiedzę na temat tego, o ile łatwiej żyje się przeciętnemu człowiekowi tam niż w Polsce. Dlatego jego przynudzanie o tym, jak to jego życie było do bani, zanim wziął do domu kuca, niespecjalnie mnie rusza. A to całe jego gadanie o tym, jaki to świat kucyków jest piękny i kolorowy, a nasz ssie w porównaniu z nim... Gdybym wypijał kolejkę za każdym razem, jak miałem ochotę krzyknąć w monitor: „Chłopie, ogarnij się!”, to nie dokończyłbym czytania.

Ale to tylko jeden z problemów. Skąd od razu pewność, że znaleziona na chodniku Rainbow Dash jest tą Rainbow Dash? Cemu bohater nie podejmuje żadnych prób racjonalnego wytłumaczenia obecności pegaza w swoim świecie? Cemu Rainbow Dash ma tak samo i ucieka z domu, jak odkrywa kreskówkę z sobą w jednej z głównych ról? Cemu narrator kryje pegaza przed światem i nie wypuszcza z domu? Cemu na koniec on i Rainbow Dash tak łatwo zgadzają się rozstać, żeby klacz mogła wrócić do domu, którego nawet nie pamięta? Cemu przed możliwą utratą tak cennych dla siebie wspomnień nie zrobiła czegoś w celu zatrzymania ich dla siebie, na przykład nie spisała gdzieś wszystkiego, żeby potem przeczytać? No i wreszcie – skoro fanfik wybiega w przyszłość piętnaście lat, CZEMU W PRZYSZŁOŚCI NIE MA DESKOŁOTEK ANI LATAJĄCYCH SAMOCHODÓW?! Albo chociaż tablapopów, holowizorów albo scrollfonów (czyli komórek dających się zwijać jak rolety)?

No dobra, to fanowskie opowiadanko będące dziełem dorosłego(?) faceta, który ogląda bajkę dla małych dziewczynek. Może za dużo spiny... Ale wydaje mi się, że temat małego kuczka trafiającego do naszego świata zasługuje na ciekawsze potraktowanie.

Stąd pomysł napisania własnej wersji. Tym, którzy podobnie jak ja nie polubili oryginalnego MLD, może się spodobać, jako że napisana jest w zupełnie innym klimacie. Tym, którzy polubili... cóż, w tym przypadku nic nie zakładam z góry. Tym, którzy polubili moje poprzednie opowiadania „Atomówka” i „Odkrycie”, raczej się spodoba.

No i oczywiście, ponieważ to moje opowiadanie, rzecz dzieje się w Polsce.

Tyle tytułem wstępu. Zapraszam do czytania.

psoras

Wrocław-Warszawa-Zabrze-Londyn-Northampton-Daventry,

27.02.2013

Twilight Sparkle, Pinkie Pie, Rainbow Dash, Applejack, Rarity i Fluttershy należą do Hasbro.

Uniwersum DIOTB wymyślił Michael89pl i zrobił to gruuubo przed emisją trzeciej serii.

Rzecz dzieje się przed przemianą Twilight w pegazorożca.

Ostrzeżenie dla wrażliwych: opowiadanie zawiera śladowe ilości bluzgów, co oznacza, że jest przeznaczone dla ludzi powyżej 7 roku życia (czyli dla tych, którzy już spotkali się z podobnym słownictwem w szkole). Wypowiadają się w nim przedstawiciele różnych grup społecznych i robią to językiem dla tychże grup naturalnym. A przynajmniej mam taką nadzieję.

PROLOG

Marzec 2013, Grudziądz

– Dobra, co mam robić? – spytała Rainbow Dash.

Twilight Sparkle i Fluttershy, stojące na betonowej podłodze pracowni szalonego inżyniera, z zaciekawieniem przysłuchiwały się instrukcjom wydawanym przez inżyniera Zenona, niskiego mężczyznę w średnim wieku. Twilight współpracowała z Zenonem przy prowadzeniu eksperymentów dotyczących światów równoległych – Ziemi i Equestrii – natomiast Fluttershy przyszła kibicować swojej przyjaciółce Rainbow Dash. Inżynier stał przy portalu, który tym razem znajdował się w długim tunelu z szynami w podłodze. Koniec tunelu niknął w ciemności.

– Pozwól mi wyjaśnić od początku. Ponieważ granica między światami, widoczna w widmie Wesolowskiego–Moleckiego, okazała się ulegać drganiom pod wpływem fal dźwiękowych, chcemy zbadać, co się stanie, jeśli przelecieć przez nią dokładnie z prędkością dźwięku. Ten kolorowy pasek papieru trzymaj w pysku – twój przelot będzie filmowany, a prędkość przesuwania się kolorów pozwoli nam z większą dokładnością ustalić prędkość dźwięku w Equestrii. Kolejnym sposobem pomiaru będzie ten nadajnik, który masz na nodze. Dzięki niemu będziemy mogli porównać prędkości rozchodzenia się fal radiowych po obu stronach portalu. Nie sądzę, żebyśmy byli zaskoczeni, ale jak powtarzał mój wykładowca od pomiarów, zawsze trzeba mierzyć wszystko, co tylko możliwe. No i być może uda nam się wreszcie ustalić, skąd bierze się rozszczepienie światła widzialnego przez dźwiękową falę uderzeniową...

– Ble, ble, ble, fizyka... Twoje wyjaśnienia powinny mieć etykietkę „naturalnie mętne” – Rainbow Dash przewróciła oczami. – Nie można tego powiedzieć prościej, bez tego całego bełkotu dla jajogłowych?

– Już tłumaczę – odparł bez cienia irytacji Zenon. – Chodzi po prostu o to, że w naszym świecie przekraczaniu bariery dźwięku nie towarzyszy tęcza. Chciałbym się dowiedzieć, czy jest ona efektem ubocznym pola magicznego, a jeśli tak, to w jaki sposób.

– Czyli mam zrobić *Sonic Rainboom* dokładnie w portalu? – kłacz o tęczowej grzywie zamyśliła się. – To nie będzie łatwe... Zwłaszcza, że potrzebuję do tego przewagi wysokości, czyli musiałabym jednocześnie wypoziomować lot, żeby nie grzmotnąć w podłogę. Nie wiem, czy mi się uda...

– O wypoziomowanie się nie martw – Zenon, lekko pociągnął za jedną z dźwigni, jakie widniały na pulpicie przed nim. Po drugiej stronie portalu krajobraz opadł z dół, a pole widzenia wypełniło niebo i nieco sztucznie wyglądające equestriańskie chmury. – No, już! – powiedział, kiedy nachylenie krajobrazu osiągnęło czterdzieści pięć stopni. – Teraz jedyne, na co musisz uważać, to żeby nie dostać mdłości przy zmianie kierunku siły grawitacji. A miejsca do wyhamowania masz sporo – szalony inżynier wskazał na tunel.

– Aż do Wrocławia – dodał Piotr, wysoki dwudziestosześcioletek stojący obok pulpitu kontrolnego, stawiając kubek z niedopitą herbatą na konsoli, po czym przechodząc na jej drugą stronę, skąd był lepszy widok. – Tylko nie wleć w odgałęzienie z prawej. Tam schowałem swój tramwaj.

Piotr mieszkał we Wrocławiu i zajmował się inżynierią transportową – w tym siecią tuneli łączących polskie miasta, którymi mógł szybko podróżować między Wrocławiem, Grudziądzem i Warszawą. Przyjechał do Zenona, ponieważ na początku lutego odebrał telefon od samej księżniczki Celestii, która prosiła go, żeby nie mówił Twilight nic o ostatnim odcinku trzeciej serii *My Little Pony: Friendship is Magic*. Piotr obiecał księżniczce, że będzie milczał jak grób (co było tym łatwiejsze, że nie oglądał ani drugiej serii, ani tym bardziej trzeciej) i że przekaże prośbę Zenonowi. Z ciekawości obejrzał jednak wspomniany odcinek, po czym nagle zaczął się zjawiać u starszego inżyniera za każdym razem, jak ten tylko prowadził eksperymenty z portalem do Equestrii. Nie darowałby sobie przegapienia momentu nobilitacji fioletowego jednorożca.

– Się rozumie – Rainbow Dash zasalutowała i wleciała w portal. – Ło! – zawołała z drugiej strony. – Rzeczywiście, uczucie zmiany grawitacji jest dość dezorientujące. No to do dzieła.

Niebieski kucyk z tęczą grzywą, trzymając w pysku długi, różnokolorowy pasek papieru, wzleciał do góry, aż stał się tylko niewielką plamką na niebie. Plamka zatrzymała się, jakby coś oceniając, po czym zaczęła zbliżać się w stronę portalu. Powiększała się powoli, aż znowu można było rozpoznać w niej Rainbow Dash. Na jej pysku widniał szeroki uśmiech – widać było, że pęd sprawia jej przyjemność. Pasek papieru i tęcza grzywa powiewały za nią.

– Jupi... – zawołała cicho Fluttershy.

– Trzy... dwa... jeden... – odliczał Zenon.

W tym momencie Piotr spojrzał na swój kubek z herbatą. Znajdował się on w takim miejscu, że wywołana przez pegaza fala uderzeniowa mogłaby go przewrócić i doprowadzić do zalania elektryki. Przeklinając swój nawyk odstawiania niedopitych herbat na wszystkie dostępne płaskie powierzchnie, sięgnął po niego, prawie kładąc się na konsoli niczym Chciwa Baba z Radomia, i dokładnie w tym krytycznym momencie potknął się o jeden z podłączonych do portalu kabli. Zamachał rękami, próbując przywrócić swojemu ciału stabilną pozycję bez dotykania przycisków bądź rozlania herbaty, po czym na dobre stracił równowagę i przewrócił się do przodu.

– ZERO! – krzyknął Zenon. W tym samym momencie brzuch Piotra pchnął jakąś dźwignię.

Klapki pragotronu z Dworca Centralnego, dotąd wyświetlające napis „EQUESTRIA”, zawirowały szaleńczo, zaś od strony portalu dobiegł dźwięk przypominający coś pośredniego między szarpnięciem struny gitary basowej a gumką–recepturką przeciąganą między zębami.

– Padnij! – wrzasnął Zenon. Wszyscy rzucili się na ziemię (z wyjątkiem Piotra, który przylgnął do konsoli), a przez portal przeleciał dziwny, futurystyczny myśliwiec.

Dyktator Autorytarnego Państwa Petronii podziwiał panoramę stolicy stojąc przy oknie swojego gabinetu, zlokalizowanego na najwyższym piętrze jednej z bliźniaczych wież Pałacu Dyktatury. Widoczna obok druga wieża lśniła ciemnym szkłem, odcinając się od reszty Pasikurowic, zabudowanych wieżowcami na ogół koloru niebieskiego. Pomiędzy nimi wity się estakady kolei miejskiej, a w samym centrum widoczna była jasna, lustrzana bryła dworca kolejowego. Dyktator wiedział, że panorama robiła wielkie wrażenie zwłaszcza na gościach z zagranicy, z praktycznej Republiki Elektri i nieco staroświeckiego Królestwa Parii. Zadbał o to, żeby wszyscy wjeżdżający do miasta mieli okazję dokładnie się jej przyjrzeć – dalekobieżne linie kolejowe, prowadzące z sąsiednich krajów, ale także z innych petrońskich metropolii – Domaszczyna i Dziadowej Kłody – zbiegały się przed miastem w jedną, poprowadzoną smukłym wiaduktem pięćdziesiąt metrów nad ziemią. Pociągi sunęły nim po łagodnym łuku sto sześćdziesiąt kilometrów na godzinę, mijając o metry ściany wieżowców, nieomal zaglądając do biur, a w pewnym momencie przejeżdżając oszklonym tunelem przez środek centrum handlowego. Druga, podobna estakada wychodziła z dworca z drugiej strony i jeździły po niej pociągi opuszczające stolicę.

Dyktator westchnął. Starał się jak mógł, aby współczynnik zarąbistości Pasikurowic miał jak najwyższą wartość. Niestety, zarąbistościologia nie była jeszcze szeroko znana w Petronii, choć on osobiście kazał ustanowić katedrę tej nauki na Uniwersytecie Pasikurowickim, a ponadto wydał podręcznik, który przybliżał ją zwykłym ludziom. Dyktator uśmiechnął się lekko, wspominając swoją wczorajszą rozmowę z projektantem nowego wieżowca Petrobanku:

– Wszystko fajnie, ale żeby ten projekt mógł się zakwalifikować, powinien być o jakieś 18 procent bardziej zarąbisty...

Jedyną odpowiedzią ze strony architekta było wybałuszenie oczu. Władca Petronii musiał więc być bardziej konkretny:

– Niech pan zmieni kolor. Jasnozielony NIE jest zarąbisty.

Kiedy dyktator zastanawiał się właśnie nad wprowadzeniem egzaminu z zarąbistościologii jako obowiązkowego dla wszystkich architektów, nagle usłyszał tuż za sobą dziwny huk. Odwrócił się, tylko po to, aby zobaczyć coś tęczowego, wrzeszczącego i pędzącego wprost na niego z ogromną szybkością. Zdążył paść na podłogę, zanim dziwne zjawisko wybiło okno i zniknęło z takim samym hukiem.

Do gabinetu wpadli ochroniarze.

– Panie dyktatorze! Nic panu nie jest? Czy to zamach? Co to było?

Dyktator leżał na podłodze twarzą do góry i uśmiechał się, odtwarzając z pamięci moment, w którym niezwykle obiekt przeleciał mu nad głową.

– Nie wiem, co to było – powiedział – ale było naprawdę zarąbiste.

Drogą wśród pól dojrzałej pszenicy szły trzy postacie: elf z długim łukiem na ramieniu, krasnolud z toporem za pasem i ludzki wojownik z gigantycznym mieczem na plecach. Krasnolud opowiadał z pasją:

– ...mój stary właściwie w ogóle nad ziemię nie wychodził. Raz mu brat opowiedział o kwiatach, słońcu, lasach, błękitnym niebie... no to z ciekawości postanowił zobaczyć, jak z tym jest. Wyszedł na powierzchnię i rozejrzał się. A było akurat przedwiośnie, wszędzie leżały placki topniejącego śniegu, powietrze było wilgotne, niebo zachmurzone, a na dodatek w miejscu, które wybrał, rok wcześniej zeszła lawina błotna, zmiatając całą roślinność. Stary wrócił więc pod ziemię i powiedział wszystkim, że powierzchnia jest zdecydowanie przereklamowana i że nie warto. Od tej pory korzystał wyłącznie ze sztucznego światła.

– Błotna lawina? – elf spojrzał podejrzliwie na krasnoluda. – Pewnie jak zwykle spowodowana przez szkody górnicze kopalń krasnoludów, co? Jak pomyślę, ile zielonych płuc świata szlag trafił przez waszą nieodpowiedzialność...

– Daj spokój, Slandias, nie zaczynaj znowu tej swojej eko–gadki – wojownik wciąż zaciekawiony patrzył na krasnoluda. – Twój ojciec pracował pod ziemią? Był górnikiem?

– Pfff... – parsknął krasnolud. – A już myślałem, że kto jak kto, ale ty, Chwalimirze, nie polegasz na tych stereotypach. Stary nigdy nie upaprałby sobie ręk, wymachując kilofem w jakimś kiepsko oświetlonym

chodniku. Wolał być maszynistą metra, jeżdżącego między Kh'grag i Grahgahk. Nigdy nie rozumiałem, co on widział ciekawego w przemierzaniu po raz n–ty tych samych tuneli, ale jego najwyraźniej to kręciło. Potrafił godzinami opowiadać o różnicach w sposobie rozwiązania oświetlenia na różnych stacjach i o tym, jak to nadrabiał opóźnienie ostrym hamowaniem, zawsze idealnie trafiając czołem pociągu w koniec peronu...

– Wiele słyszałem o słynnej kolei krasnoludów – wojownikowi najwyraźniej temat się spodobał; elf tylko prychnął. – Ponoć jej punktualność jest rzędu sekund... Ale nigdy nie widziałem jej na własne oczy. A pomyśleć, że w mojej wiosce była krasnoludzka wieża wentylacyjna na środku rynku! Mieścił się w niej sklep z krasnoludzkimi mieczami, a pewnego razu wioskowi złodziejaszkwowie chcieli ten sklep obrobić i nieźle się zdziwili, kiedy podłoga otworzyła im się pod nogami, a oni wylądowali dokładnie w areszcie...

Nagle nad nimi rozległ się dziwny huk. Drużyna ośłupiała patrzyła, jak na niebie pojawia się niebieski koń z tęczową grzywą i ze skrzydłami, pędzący z olbrzymią prędkością i wrzeszczący wniebogłosy, po czym również z hukiem znika. Tak samo ośłupiały kierowca pobliskiego kombajnu, koszącego dojrzałe zboże, zagapił się i wjechał w słup telefoniczny. Słup przewrócił się, zrywając przewody.

– To była Tęczowa Wstęga! – wyszeptał wojownik.

– Zwiastun końca świata! – dodał krasnolud.

– Naprawdę wierzycie w te bzdury? – Elf spojrzał na swoich towarzyszy z politowaniem, a potem na przewrócony słup ze złością. – Psiamać, nie będzie internetu dziś wieczorem... Chyba że się jakiś mag znajdzie i to naprawi... Albo może w miasteczku mają przyłączyć do krasnoludzkiej sieci... No, co z wami?!

Minęło już dobre kilka minut, odkąd Solid Snake, kucnąwszy, schował się pod kartonowym pudełkiem. Trwał w totalnym bezruchu, pomimo iż zaczynały mu już drętwieć kolana. Miejsce, w którym się znajdował, było w zasięgu dwóch sprzężonych z kamerami karabinów maszynowych, zamontowanych na przeciwnych końcach pokoju. Kamery na szczęście nie były wycelowane na nieruchome kartonowe pudła, toteż Snake musiał jedynie poczekać, aż się rozsynchronizują – każda z nich, monitorując pomieszczenie, poruszała się w prawo i w lewo w innym rytmie, ale na razie któraś z nich bez przerwy była wycelowana w miejsce, gdzie znajdował się szpieg.

„Jeszcze tylko trzy cykle...” – myślał Snake, przez dziurę w pudełku uważnie obserwując ruch karabinów.

Nagle dał się słyszeć głośny wybuch i nad głową przeleciało mu coś wrzeszczącego i kolorowego, zrzucając z niego pudełko i przewracając go. Snake przetoczył się po podłodze, słysząc ścigającą go serię z karabinu, która wraz z kolejnym wybuchem urwała się nagle. Dziwne zjawisko zniknęło, zabierając ze sobą pudełko. Szpieg błyskawicznie przypadł do ściany i rozejrzał się w sytuacji.

Jeden z karabinów zwiślał bezwładnie, zapewne przetrącony przez... cokolwiek to było. Drugi znajdował się bezpośrednio nad Snake'iem (na szczęście kamery nie obejmowały tego, co działo się dokładnie pod nimi) i w tej chwili celował w pusty korytarz, do którego Snake miał wejść jako do następnego. Zapewne to uratowało mu życie.

Szpieg nie tracił czasu na zastanawianie się, co się właśnie stało. Odczekał, aż kamera z karabinem przekręci się z powrotem, po czym ruszył korytarzem. Po chwili pomieszczenie było puste.

Tymczasem, zupełnie gdzie indziej...

– Brawo, kucyki! – odezwał się przez głośniki głos dowódcy XVIII Dywizjonu Equestriańskich Sił Obrony Powietrznej, płk. Ditz "Derpy" Hooves. Ekrany na kokpitach myśliwców wyświetliły charakterystyczną twarz pani pułkownik, której najsłynniejszym elementem była opaska na oko. Opaska ta była związana z największym dramatem dowódczyni – zezem, który powodował u niej problemy z poprawną oceną odległości, w związku z czym na dobre uziemił ją i zmusił do pracy sztabowej.

– Kolejny atak lotnictwa gryfów odparty! Jeszcze nigdy tak wielu nie zawdzięczało tak wiele tak niewielu, jak mawiał wielki Templechill. Spisaliście się na medal!

Rainbow Dash siedziała w kokpicie swojego wiernego myśliwca. Ustawiła się na skraju lewego skrzydła dywizjonu i włączyła autopilota, aby podczas powrotu do bazy odpocząć trochę. Teraz siedziała rozparta wygodnie na fotelu i z zadowoleniem śledziła instrumenty pokładowe. Uwielbiała, gdy wszystko działało harmonijnie.

Jednak kiedy ogarnęła rzutem oka cały pulpit, stwierdziła, że coś jest nie tak. Jeszcze nie była pewna, co takiego, ale wyraźnie wyczuwała dysonans. Wreszcie zauważyła – na ekranie radaru przy innych samolotach jej dywizjonu, zgrupowanych po prawej stronie, nie było widać komunikatów informujących, czy

chodzi o wroga, czy swojego. Najwyraźniej strzelanina uszkodziła odbiornik transpondera.

Było jeszcze coś... Widać było też niewielką kropkę po lewej, na samym skraju ekranu... Pegaz wduślił przycisk nadawania.

– Pani pułkownik, melduję, że widzę niezidentyfikowany samolot na skraju zasięgu mojego radaru. Podczas bitwy straciłam transponder FoF. Czy istnieje możliwość identyfikacji maszyny?

– Niestety wczorajsze bombardowanie zniszczyło radar. Naprawa wciąż trwa.

– Proszę o pozwolenie na zbliżenie się do samolotu w celu jego identyfikacji.

– Zezwalam.

Rainbow Dash lekkim skrętem oddaliła się od reszty dywizjonu. Nie spuszczać z oka obrazu radarowego, delikatnie podprowadziła myśliwiec do nieznanego samolotu, korzystając z częściowej osłony, jaką dawały jej chmury. Westchnęła do siebie – gdyby nie ta zakochana wojna, już dawno by te chmury przegoniła...

Nagle obłoki się skończyły i błękitna klacz zobaczyła koło siebie obcy samolot. Był to górnopłat napędzany dwoma gigantycznymi śmigłami. Rainbow Dash знаła takie maszyny z widzenia i wiedziała, że rozmiary śmigieł miały bezpośredni związek z możliwością przekształcenia się samolotu w helikopter na czas startu i lądowania. Samolot, zamiast być pomalowany w barwy maskujące, błyszczał naturalnym kolorem czystego aluminium, zaś na pionowym stateczniku, zamiast godła Equestrii, symbolizującego wieczną harmonię między dniem i nocą, widniał charakterystyczny rysunek szpona. Pod brzuchem maszyny wisiały liczne podłączone bomby.

– Melduję, że samolot jest strategicznym bombowcem gryfów. Najwyraźniej ma pełny ładunek bomb – powiedział pegaz przez radio. Nagle Rainbow zobaczyła coś, co zmroziło jej krew w żyłach.

– Leci prosto na Cloudsdale i Canterlot! Te myśliwce, z którymi walczyliśmy, miały odciągnąć naszą uwagę od niego! Proszę o zgodę na atak!

– Odmawiam! – krzyknęła Derpy. – Nie macie dość paliwa. Jeśli polecicie za bombowcem, nie będziecie w stanie dotrzeć bezpiecznie do bazy! Zanim doleci do Canterlot, przechwycą go samoloty drugiego uderzenia!

– To znaczy, że Cloudsdale jest stracone... – Rainbow Dash pomyślała z żalem o mieście, w którym się urodziła i wychowała. Postanowiła jednak, że nie podda go bez walki. Zdecydowanym ruchem pchnęła przed siebie dźwignię ciągu i odruchowo sięgnęła w stronę spustu rakiet samonaprowadzających, ale szybko sobie przypomniała, że nie miała już ani jednej, podobnie zresztą jak reszta dywizjonu. Pegaz zacisnął zęby i pociągnął za spust karabinów maszynowych (wystarczająco duży, żeby dawał się nacisnąć kopytem). Karabiny zaterkotały przez chwilę i zamilkły.

– Nie mam amunicji!

Koło myśliwca zaczęły świstać kule.

– Strzelają do mnie! A ja nie mam czym odpowiedzieć!

Błękitna klacz zamknęła oczy, w których błyszczały łzy bezsilności. Kiedy je znów otworzyła, widać w nich było twarde postanowienie. Skierowała swój samolot lotem nurkowym prosto na bombowca.

– Żegnajcie i pozdrówcie ode mnie Cloudsdale! – krzyknęła do mikrofonu.

Kiedy się zbliżała do obcego samolotu, nie przelatywało jej przed oczami całe życie, nie myślała o wszystkim, czego niź zdążyła w życiu zrobić, ani też nie próbowała robić rachunku sumienia. Jedynym, co wypełniało jej umysł, było zadanie trafienia w miejsce najważniejsze ze strukturalnego punktu widzenia – tam, gdzie skrzydła łączą się z kadłubem.

Nagle obraz zamigotał, na ekranie pojawiła się inny znany pegazowi kuc. Gray Spectre.

– RD, jesteś pewna, że znacysz dla nas mniej, niż twoje miasto znaczy dla ciebie? – szary jednorożec zapytał spokojnie, nawet nieco lodowato. Na jego twarzy nie drgnął ani jeden mięsień.

– Jest tylko jedna rzecz, której jestem pewna – odpowiedziała klacz z tęczą w grzywie. – Nie mogę chybić.

– Rozłączyła się.

Spectre zamknął oczy. Po chwili odwrócił się i z wściekłością kopnął podstawę pulpitu dowodzenia.

– Cholera!!

W pokoju panowało głucho milczenie.

Nagle Rainbow Dash zobaczyła coś, co zmroziło jej krew w żyłach. Tuż przed samolotami otworzył się znienacka okrągły, nachylony pod kątem czterdziestu pięciu stopni otwór, prowadzący do jakiegoś ciemnego miejsca. Otwór miał kilkumetrową średnicę i dolną krawędź nieco poniżej górnej powierzchni bombowca, a jego krawędzie mieniły się wszystkimi kolorami tęczy. Nie wydając absolutnie żadnego dźwięku, krawędź otworu odcięła górną część kadłuba górnopłatu. Pozbawiony głównego elementu strukturalnego samolot złożył się jak scyzoryk i spadł jak kamień prosto w dół.

Lecz Rainbow Dash tego nie widziała. Jej myśliwiec właśnie wleciał prosto w otwór i teraz, pozbawiony skrzydeł, które nie zmieściły się i zostały odcięte przez krawędzie dziwacznej dziury, sunął na bieżącym do niedawna częścią bombowca wąskim pasku aluminium jakimś betonowym korytarzem. Kilkakrotnie uderzył o ściany, druzgocząc wszystko z wyjątkiem kokpitu, aż wreszcie się zatrzymał. Pegaz, mimo iż oszołomiony

niecodzienną sytuacją, zareagował automatycznie, jakby był na szkoleniu – odpiął pasy i wyskoczył z wraku, z hełmofonem na głowie i zapasowym radiokomunikatorem na przedniej nodze, po czym zaczął biec w kierunku światła, wpadającego przez okrągły otwór. Chwilę później wrak samolotu stanął w płomieniach. Rainbow Dash podbiegła do kilku totalnie zaskoczonych postaci – dwóch dwunożnych i dwóch czworonożnych.

– Byłaś sama? – spytała najwyższa z postaci.

– Tak.

– No to dobrze – postać wcisnęła coś na ścianie, a z sufitu opuściła się betonowa ściana, zamykając tunel.

– Teraz poczekamy, aż spali się wszystko, co może się spalić, a potem wywietrzmy tunel. Całe szczęście, że beton jest niepalny.

– Twój tramwaj się sfajczy – odpowiedziała niższa z dwunożnych postaci. Wyższa tylko machnęła ręką.

– I tak miałem go przebudować.

– Gdzie ja jestem? – niebieski pegaz postanowił dojść do głosu.

– W mojej pracowni – odparła niższa postać. – A gdzie miałabyś być, Rainbow Dash?

– Skąd znasz moje imię? – klacz cofnęła się podejrzliwie i rozejrzała po twarzach obecnych. – Fluttershy? – zdziwiła się. – Nie pomagasz w szpitalu? Twilight, nie ewakuujesz biblioteki? Co tu się kurde dzieje, czy to jakiś spisek?!

W tym momencie Zenon trącił Piotra łokciem i pokazał na klapki z Centralnego, które już się uspokoiły. Widniał na nich napis EQ./DIOTB. Piotr zbłądł lekko.

– Ja chcę wiedzieć, o co tu chodzi! – kucyk z tęczową grzywą wciąż nie miał zamiaru ustąpić. – Kto to zorganizował i jak Discordowi się to udało? Skąd tu się wzięły te wszystkie dziwne ustrojstwa?! Co tu robią moje przyjaciółki?! I kim... – w tym momencie rozległ się głośny syk, a z góry zjechały dwa żeliwne uchwyty, które złapały głowę Rainbow Dash po bokach. Klacz momentalnie zamilkła, a na jej ściśniętym w dziób pysku pojawił się wyraz zaskoczenia.

– Hamulec Westinghouse'a, wersja przystopowująca gadulstwo – oznajmił Piotr, przerzucając z powrotem dźwignię wystającą ze ściany. Syk sprężonego powietrza ponownie wypełnił pomieszczenie, a żeliwne szczęki wypuściły Rainbow Dash ze swego uścisku. – Pilotowałaś tamten samolot?

– Tak!

– A nie brałaś czasem udziału w naszym eksperymencie z *Sonic Rainboom* i w ogóle?

– Nie!

– Kurrddwanów! Ale narozrabiałem... Czyli nie jesteś *naszą* Rainbow Dash!

– O co chodzi? – spytał podejrzliwie niebieski pegaz.

– Rainbow – powiedział spokojnie Zenon, podczas gdy Piotr oparł się głową o betonową ścianę – ja jestem Zenon Bryszczyński, a to jest Piotr Matuszkiewicz. Jakbyś jeszcze nie zauważyła, jesteśmy szalonymi inżynierami. Te kuce – wskazał dwójkę kucyków – pochodzą ze świata równoległego do naszego, a zarazem do twojego. Testujemy tu portale do innych światów. Mam nadzieję, że nie nabroiliśmy za bardzo?

– Nnnnie... właściwie to gdyby nie wy, już bym nie żyła...

– A co ci się stało? – spytała ze współczuciem Twilight, oglądając przybrudzoną sierść, potłuczony radiokomunikator i porysowany hełmofon Dash. – Czy to jakaś wielka wojna kucykowa z odległej przyszłości? – mówiąc to, spoglądała w portal, za którym widać było zaczerwienione od pożarów niebo.

– W sumie to wojna z Discordem... Zdobył prawie wszystkie Elementy Mroku i podporządkował sobie naszych sąsiadów, zmuszając ich do ataku na nas, ale Gray Spectre, powiernik najważniejszego Elementu Śmierci, jest po naszej stronie – alternatywna Rainbow Dash podążyła za wzrokiem Twilight. – Czyli to jest... portal międzywymiarowy?

– Trafiony, zatopiony – odparł Zenon.

– Discordem? – zdziwiła się Twilight. – Nie udało wam się go zreformować?

– Jaja sobie robisz? Zreformować wcielenie Chaosu?! – Rainbow Dash wyglądała, jakby jej ktoś zaproponował rzeźbienie wody. – A niby jak mielibyśmy to zrobić?

– Nie lekceważ potęgi focha Fluttershy – Zenon uśmiechnął się z przekąsem.

– Czy dobrze się rozumiemy? Wasz Discord zrobił się dobry, bo Fluttershy się na niego obraziła?! No to chyba mówimy od dwóch różnych draconequusach...

– Zgadza się – potwierdził Zenon. – To w końcu światy równoległe.

– Aha – mruknęła Rainbow Dash. – A teraz, kiedy już wszystko sobie wyjaśniliśmy, pozwólcie, że się pożegnám. W tym świecie nie mam nic do roboty, a moi towarzysze broni mnie potrzebują – dodała i wleciała z powrotem w portal.

– A... gdzie jest *nasza* Rainbow Dash? – spytała cicho Fluttershy.

– Nie mam pojęcia – odpowiedział Piotr, spuszczac głowę. – Zdaje się, że przełączenie wymiarów nastąpiło dokładnie w momencie, kiedy Rainbow była w portalu. Na wielkiego Chapelona, co ja zrobiłem...

– Nacisnąłeś to – starszy inżynier wskazał na wystającą z pulpitu dźwignię. – To ręczny przełącznik wymiarów. Drobný wypadek, ale z wielkimi konsekwencjami.

– Tak mi przykro...

– Trudno, zdarza się – odpowiedział Zenon, lekko poklepując młodszego kolegę po ramieniu. – Zamiast przeżywać, lepiej skupmy się na odnalezieniu zguby – dodał, po czym wcisnął przycisk na konsoli, oznaczony jako „Wydruk danych”. Zgromadzone pod ścianą oscyloskopy zaczęły wypływać długie papierowe taśmy, rysując na nich wykresy. – Niestety, nie wiem, czy będę w stanie policzyć, gdzie się znajduje nasza zguba; nie znam dokładności odczytów, a jeśli nie wiem, do jakiego wymiaru ostatecznie trafiła, mogą wyjść mi same równania parametryczne. Czyli takie, w których wszystko jest zależne od wszystkiego innego, ale nic nie wiadomo na pewno – wytłumaczył oślepiałym kucykom. – Całe szczęście, że miała ten nadajnik... Możemy sprawdzić, czy tu jest.

Inżynier wyciągnął z kieszeni niewielkie urządzenie. Składało się z długiej aluminiowej anteny i niewielkiego pudełka z dużą czerwoną lampką. Wyciągnął rękę wsadził je do portalu. Nic się nie wydarzyło.

– No to poszukajmy w Equestrii – Zenon wcisnął kilka guzików na tablicy. Pragotrony zawirowały, a portal wypełnił szum.

– A nie moglibyśmy im jakoś pomóc w walce z Discordem? – spytała Twilight.

– Nie sądzę. Jesteśmy przybyszami z zewnątrz. Jak niby mielibyśmy się zorientować, kto jest dobry, a kto zły? U was Discord był tym złym, ale przy podróżach międzywymiarowych nie należy zakładać niczego z góry. No i wiesz, jak walczyć z tymi... Elementami Mroku? Z tego co wiem, u was ich nie ma. A i technologicznie chyba nie musimy im pomagać – Zenon wskazał kciukiem na betonową ścianę, za którą płonął wrak myśliwca, nie spuszczając z oczu portalu, w którym pojawiła się znajoma, intensywnie kolorowa kraina. Pragotrony ułożyły się w napis „EQUESTRIA”. Inżynier wsunął do portalu rękę z odbiornikiem.

– I co? – zapytał Piotr.

– Dalej nic – odparł Zenon, patrząc na wciąż martwy przyrząd.

– W imię Westinghouse’a... – Piotr oparł się o ścianę. Nagle zerwał się i wybiegł na zewnątrz.

– Co on wyprawia? – zapytała Twilight.

– Nie wiem, ale w takiej chwili ludzie są zdolni do wszystkiego. Za nim! – krzyknął Zenon.

Piotr przeleciał pędem przez pracownię Zenona, urządzoną w bunkrze przeciwbombowym pod dworcem w Grudziądzu. Przebiegł przez tunel prowadzący na perony i przez peerelowski budynek dworca, po czym stanął na środku ulicy Dworcowej. Wyciągnął z kieszeni starą nokię i wystukał na niej tylko sobie znaną sekwencję cyfr. Potem obrócił się twarzą na południe i zdjął czapkę.

Zenon i kucyki właśnie stanęły w drzwiach budynku, kiedy całą okolicę rozjaśnił oślepiający błysk, zmuszający wszystkich do zamknięcia oczu. Jednocześnie rozległ się ogłuszający odgłos pacnięcia. Kiedy inżynier i zwierzaki odważyli się wreszcie otworzyć oczy, zobaczyli, że Piotr siedzi na bruku, a na twarzy ma czerwony odcisk dłoni.

– Co to było? – spytał Zenon. W ręce wciąż trzymał odbiornik.

– Orbitalne działo facepalmowe. Zarezerwowane wyłącznie dla największych porażek – Piotr powoli wstał z bruku. – Zgubiliśmy Rainbow Dash gdzieś między wymiarami. Przeze mnie. A ja nawet nie wiem, gdzie jej szukać!

– Ee... Przepraszam... – wtrąciła nieśmiało Fluttershy, stojąca koło Zenona.

– Może ją przerzuciło do jeszcze innego świata? Kurde, przecież ona może być wszędzie! Może nawet nie żyć!

– Przepraszam... – powtórzyła żółta klacz.

– Tak, Fluttershy? – spytał Zenon nieco roztargnionym głosem.

– Czy to powinno robić tak? – kucyk wskazał na odbiornik. Lampka wysyłała bardzo krótkie i słabe, ale widoczne błyski w odstępach nieco dłuższych niż sekunda.

– Co ja narobiłem... Co ja narobiłem... – Piotr ukrył twarz w dłoniach. Zenon wykorzystał ten moment i podszedł do niego od tyłu, ukrywając coś w prawej dłoni. Z rozmachem pacnął nią młodszego inżyniera w kark. Ten opuścił dłonie, zamrugał oczami i stanął prosto. Jego twarz przez chwilę wyrażała dezorientację, po czym szybko zniknęły z niej wszystkie emocje.

– Piotrze! – Zenon zaczął spacerować przed nim w tę i z powrotem, jak sierżant przed rekrutem. – Punkt piąty Regulaminu?

– „Wypadki się zdarzają, ale i tak postaraj się uniknąć strat w ludziach, kucach i szczeniach” – odpowiedział Piotr bezbarwnym głosem.

– Punkt szósty?

– „Jeśli ktoś zostanie poszkodowany w wypadku będącym bezpośrednim efektem twoich działań, rzuć wszystko w cholerę i zrób wszystko, co możesz, żeby mu pomóc”.

– Dobrze. Fluttershy właśnie zauważyła sygnał świadczący o tym, że Rainbow Dash jest gdzieś w naszym świecie. Dość daleko, bo sygnał jest bardzo słaby – za słaby, żeby ją po nim namierzyć. Co powinniśmy zrobić?

– Zgromadzić rezultaty pomiarów wszystkich możliwych czynników i postarać się za ich pomocą wyznaczyć

miejsce przerzutu Rainbow Dash z największą możliwą dokładnością, używając w tym celu równania Seriouskiego-Keinwitza. Potrzebne będą dane o położeniu Rainbow Dash w momencie wystąpienia wypadku oraz kierunku, zwrocie i wartości jej prędkości, a także o sposobie pracy portalu w momencie przełączenia wymiarów...

– Świetnie. Do roboty.

Piotr mechanicznymi ruchami ruszył z powrotem do pracowni Zenona. Starszy inżynier i kuce ruszyli za nim.

– Coś ty mu zrobił? – spytała szeptem Fluttershy.

– Zbocznikowałem obwody emocjonalne przez słaby opornik wpięty w rdzeń kręgowy – odszepnął Zenon.

– Zamieniłeś go w bezdusznego robota... – klacz pegaza przysiadła na zadzie.

– To tymczasowo. Jak adrenalina mu opadnie, wyjmę opornik, a on się nawet nie zorientuje. Na razie potrzebujemy, żeby zachował jasność umysłu. Mamy mnóstwo równań do policzenia.

– Och... no dobrze – zamamrotała pod nosem Fluttershy.

– A co to za Regulamin? – spytała Twilight.

– Niepisany Regulamin Szalonych Inżynierów. Mam go spisane tutaj – Zenon poklepał się po kieszeni na piersi.

– Aha... A czemu punkt szósty mówi o ludziach, kucach i... szczeniach?

– Punkt o szczeniach dodano na XXV Konferencji na wniosek inż. Sharon Kingsley. Punkt o kucach, o ile mi wiadomo, był tam od zawsze – Zenon wkroczył do pracowni, a zamyślona Twilight i zaniepokojona Fluttershy postępowaly za nim.